№ 46.

Warszawa, dnia 15 Listopada **1862** r. 3 Listopada.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

Od Redakcji.

Z końcem Grudnia r. b. kończy się rok trzeci wydawnictwa *Tygodnika Mód.* Starając się ciągle o ulepszanie pisma, tak w części jego specjalnéj jak i literackiéj, trzechletnią naszą pracę stawiamy jako rękojmię przyszłych usiłowań.— Do każdego numeru, jak dotąd tak i nadal, dołączane będą ryciny paryzkie z modami, wzory haftu lub tablice z krojami, tak niezbędnemi szczególniéj na wsiach, pozbawionych zwykle pomocy uzdolnionych damskich krawców. W części téj zawsze zwracać będziemy szczególną baczność na praktyczność podawanych wzorów, tak aby każdy z nich pożytecznie mógł być zużytkowany; a jakkolwiek w opisach nowości tyczących się strojów damskich, nie pominiemy nic, w co zaopatrywać się będą sklepy i magazyny warszawskie, jednak dążnością naszą jedynie będzie rozwijać zamiłowanie oszczędności i skromności w ubiorze, a nie zbytku i przesadzonéj wykwintności, któremi nie wolno grzeszyć nikomu, a nam tymbardziéj.— Nowości zagraniczne, brane z różnych obcych pism, z tą samą co i dotąd skrzętnością podawane będą w Tygodniku, nie pomijając szczegółowych opisów przedmiotów sklepowych, a w gospodarstwie domowém więcéj przydatnych.— Na żądanie *Prenumeratorów* przesyłane będą próbki wszelkich materyj i załatwiane sprawunki, z tą samą jak dotąd punktualnością, począwszy od przedmiotów wartujących kilka złotych; aż do kilkutysięcznych i więcéj.— Formy ubrań przedstawianych na rycinach paryzkich, na żądanie, ale tylko Prenumeratorów, będą również przesyłane pod wskazanym adresem, za opłatą od formy od złp. 1 do 5 złp., a to stosownie do wielkości i rodzaju formy.

Rozszerzając część literacką, prawie zawsze do zwyczajnego numeru arkuszowego dołączać będziemy dodatek półarkuszowy z powieścią, jak to miało miejsce w roku bieżącym. W samym zaś numerze mieścić się będą: życiorysy znakomitych dziejowych postaci, ustępy historyczne z ważniejszych epok kraju, badania z przeszłości, korrespondencja z Paryża, gawędy tygodniowe, utwory poetyczne i inne bieżące artykuły. Nowo wprowadzony dział kroniki literackiéj i artystycznéj oznajmiać będzie Czytelniczki ze wszystkiemi wydawnictwami więcéj interesującemi, tak aby powziąć mogły dokładne wyobrażenie o celu

i dążności każdéj wychodzącéj publikacji. W dziale tym zwrócimy również uwagę na dziełka dla ludu wydawane, na które pisma perjodyczne prawie najmniejszego nie dają baczenia; żeby zaś nową tę rubrykę zrobić jak najużyteczniejszą, pomieszczać będziemy w niéj i wiadomośi dotyczące wydawnictw muzycznych, do śpiewu i na fortepian.

Drukująca się obecnie powieść historyczna *Marja Teresa w Węgrzech* w tym roku ukończoną zostanie, a z pierwszym numerem roku przyszłego 1863 rozpoczniemy druk powieści dwutomowéj: *Mrowin i Sierpczyn*, przez Paulinę Wilkońską, po któréj nastąpi powieść historyczna J. K. Gregorowicza z czasów panowania Jana Sobieskiego, pod tytułem: *Przybłęda*.

Cena prenumeracyjna pozostaje ta sama, a mianowicie:

W Warszawie: kwartalnie złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); półrocznie złp. 20 (rsr. 3); rocznie złp. 40 (rsr. 6).— *Na Prowincji:* rocznie złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); półrocznie złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— *W Cesarstwie i Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, rocznie złp. 63 gr. 10 (rsr, 9 kop. 50); półrocznie złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 kop. 75).

Ponieważ wszelkie rachunki z końcem roku ukończone być muszą, upraszamy przeto wszystkich, którym przez Redakcję naszą załatwiane były sprawunki, aby przypadające od nich należytości raczyli nadesłać, adresując jak zwykle: „do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 w Warszawie.

Upraszamy zarazem o umieszczanie w listach wyraźnego adresu i podpisu swego nazwiska, jak również o dokładne i szczegółowe wymienianie rodzaju sprawunku lub powierzanego nam interesu. W korrespondencjach do nas adresowanych wszystko winno być jasne i wyraźne, gdyż inaczéj, zgłaszający się, mimo naszéj woli, narażony zostanie na zwłokę, niewłaściwą przesyłkę, lub zupełne niezałatwienie interesu.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—W obecnym roku przedstawiło się do szkół specjalnych francuzkich mniéj znacznie młodzieży polskiéj, jak w latach uprzednich. Nasza młodzież przyjeżdżająca do Paryża, w celu kształcenia się w zawodzie inżynierskim, wstępuje zwykle do szkoły przygotowawczéj polskiéj, na Mont Parnasse, gdzie z powodu wadliwéj organizacji i niefortunnego obsadzenia najważniejszych katedr, ogromnego doznaje zawodu. Wykład bowiem najważniejszych przedmiotów matematyki powierzony jest professorowi, który, jakkolwiek zna swój przedmiot, to złamany wiekiem, strudzony i zniechęcony, zbyt lekceważy cel obrany przez swych słuchaczy, jakim jest najrychlejsze przygotowanie się do jednéj ze szkół specjalnych inżynierskich. Ponieważ wiele osób zgłaszało się do mnie z kraju w celu powzięcia objaśnień o téj szkole, mam więc za sumienny obowiązek przy téj sposobności do wiadomości publicznéj podać, że młodzież polska, przyjeżdżająca z kraju w celu ostatecznego przygotowania się w niéj do wstępnego egzaminu szkół francuzkich specjalnie inżynierskich, wystawia się prócz straty funduszów i czasu na gorzki zawód i zniechęcenie.

Z dziesięciu bowiem uczniów, jeden zaledwie z kursów pana Niewęgłowskiego wynosi dostateczne usposobienie do potrzebnego egzaminu. Jeżeli młodzież nie może w krajowych zakładach inżynierskich dostatecznie usposobić się w zawodzie obranym, a posiada przynajmniéj pięć tysięcy franków funduszu na utrzymanie roczne, życzę jéj w Paryżu zamieszkać i na mieście brać lekcje prywatne u professorów Francuzów, a sumiennie jéj zaręczam, że niezawodnie lepiéj i pewniéj osiągnie cel wejścia do specjalnych szkół paryzkich, jak za pomocą instytucji wyższéj w Mont Parnasse, niedostatecznie obsadzonéj, nieumiejętnie kontrolowanéj, i pod kierunkiem jednego głównego professora, któremu nie chodzi o to, czy uczeń go zrozumiał i czy się przygotował, ale o to, aby naznaczony sobie programem kurs roczny przebiegł tak najprędzéj, i o ile być może kosztem najmniejszego dlań mozołu.

Przy takich okolicznościach, które już niejeden mieszkaniec kraju osobiście sam mógł sprawdzić, radzę młodzieży posiadającéj znaczne fundusze a chcącéj w zawodzie inżynierskim w Paryżu powziąć dostateczne wykształcenie, po skończeniu wyższych szkół w Polsce, przygotowywać się tu najprzód za pomocą prywatnych lekcyj u licznych i zdolnych professorów matematyki, którzy specjalnie zawodowi temu się oddają.

—Rząd tutejszy wyznaczył kommissję złożoną z najznakomitszych inżynierów, w celu zbadania systemu opalania wagonów, wynalazku niejakiego pana Delcambre. Wynalazek ten polega na prowadzeniu pary z kotła ogrzewającego lokomotywę przez rury płaskie i szerokie, założone w poprzek

wagonów i przechodzące pod nogami podróżujących. Para tym sposobem przeprowadzona znajdzie ujście w końcu pociągu, przebiegłszy bez żadnéj trudności osiemnaście wagonów. Doświadczenie pokazało, że para ta, wyprowadzona z kotła, nie wpływa na umniejszenie siły potrzebnéj do pociągu i nie zgęszcza się bynajmniéj w rurach. Sposób przeprowadzenia rur z jednego wagonu do drugiego, jest bardzo mądrze pomyślany. Składa się on z gutaperkowych kółeczek, obłożonych silnym drutem i spojonych ze sobą przez mechanizm łatwy do poruszenia. Para chociaż niekiedy przez szczeliny rur w wagonach wybuchnie, najmniejszém nie zagraża niebezpieczeństwem. Słowem, wynalazek ten przez znakomitych znawców sprawdzony, przyjęty we Francji do opalania wagonów, pokazuje się być nieskończenie dogodnym, nawet pod względem oszczędności. Dotąd na kolei żelaznéj z Lyonu do morza Śródziemnego, opał 356 wagonów pierwszéj klassy kosztował rocznie do 73,000 franków; opalanie zaś 1,557 wagonów I, II i III klassy, za pomocą systemu pana Delacambre, i mocniejsze ciepło wydaje i kosztuje tylko 44,000 franków rocznie. Wszystkie kompanije kolei żelaznych we Francji przyjmą zapewne niedługo tę metodę opalania, jako najdogodniejszą pod względem czystości, oszczędności i umiarkowanego a ciągłego ciepła w wagonach, jakie przezeń się otrzymuje.

—Francuzi domagają się obecnie od kompanji dróg żelaznych utworzenia specjalnych stempli, służących za bilety i dających prawo cyrkulacji na wszystkich drogach żelaznych, szczególniéj do spacerowych pociągów. Te bilety sprzedawałyby się w publicznych miejscach, w dystrybucjach tabaki i t. d., tak jak stemple na zafrankowanie listów. Zmiana ta, jak utrzymują dzienniki, położyłaby koniec nieznośnemu natłokowi podróżnych, w chwili odjazdu pociągu i formowaniu tych długich szeregów publiczności, czekających swéj kolei. Ten nieznośny zwyczaj ma miejsce w Paryżu przed gmachem wszystkich widowisk publicznych, teatrów, cyrków, kawiarni zwanych *Café-Concerts*, gdzie publiczność szczególniéj we wszystkie święta i niedziele ciśnie się u wejścia i kilka godzin, uformowana w długi szereg z par lub trójek złożony, czeka *en faisant la queue*, podług uświęconego tutaj wyrażenia. Co gorsza, ohydna spekulacja faktorów rozkupujących zawczasu bilety do teatrów, pozbawia publiczność miejsc najdogodniejszych w teatrach paryzkich, szczupłych powszechnie i ciasnych, i przymusza każdego do targowania się ze spekulantem o bilet numerowy, który on stosownie do powodzenia sztuki za podwójną cenę wartości objętéj, taryfą teatralną odstępuje. Tym sposobem istnieje tu uorganizowane i cierpiane przez policję frymarczenie biletów na wszelkie widowiska. Na to ohydne zdzierstwo i okradanie publiczności, opiekuńczy tutejszy rząd nie zdaje się nawet zwracać najmniejszéj uwagi. Drugą plagą teatrów są tak zwani *claqueurs*, czyli najemna banda klaskaczy, zasiadającéj zwykle na parterze i przyklaskującéj każdéj patetycznéj, dowcipnéj, albo mającéj pretensję do dowcipu scenie, a obrachowanéj na effekt przez reżyssera teatru. Klakiery, szczególniéj w mniejszych teatrach paryzkich, są rodzajem kociéj muzyki, tętniącéj perjodycznie w uszach publiczności, chcącéj z zajęciem i uwagą śledzić rozwijające się przed nią widowisko. Ale reżyssercwie tyle przywiązują wagi do oklasków téj najemnéj hałastry, że nie tylko bilety na jedno z najprzedniejszych miejsc parteru bezpłatnie im wydają, ale artystów, szczególniéj cudzoziemców, przymuszają do opłaty haraczu uciążliwego, zwykle stosunkowo do umówionego za wystąpienia honorarjum. Klakiery podzieleni są na zastępy podległe naczelnikowi i jego wybranym, które dzielą między siebie haracz wydarty artyście, i stosują zapał oklasków do wysokości zapłaconéj summy. Niekiedy zapał i uwielbienie dla gry artysty dochodzi do rozpacznego entuzjazmu, jeżeli artysta względem szefa klaków zbyt hojnym i szczodrym się pokazał. W teatrach francuzkich istnieje prócz tego uorganizowana służba z bab otwierających loże, podających krzesła, cisnących gwałtem pod nogi, szczególniéj damom, drewniane stołeczki; krzykaczy rozprzedających afisze, książki, libretta sztuki, pomarańcze, lemoniadę ze skórek cytrynowych pozbieranych na ulicach, *marchands de cocos, sucre d'orge*, i najróżnorodniejszych trutni, łażących po krzesłach, depczących po sukniach publiczności i ogłaszających w antraktach na całe gardło sprzedawane przez nich przedmioty, dysponujących teatrami dowolnie i posuwających się niekiedy z wyzywającą postawą aż do napomnień i przestróg publiczności zgromadzonéj na widowisko.

POD OBRAZEM

UZBROJONEGO RYCERZA STARÉJ DATY.

Dawniéj złoty hełm migota
Na rycerskiéj, chrobréj głowie;
Dzisiaj cienką blaszką złota
Obwinięto nam mózgowie.

Dawniéj rycerz skalne piersi
Chronił w pancerz z kutéj stali;

Dziś, żelazem ludzie szczersi
Zimne serca okowali.

Rycerz nosił miecz przy boku,
Dzisiaj miecze pordzawiały;
Ludzie noszą sztylet w oku,
A w uśmiechu żądło strzały.

Gdy się zbroi ciężar zmniejszy,
Czy to lepiéj? czy to gorzéj?
Rycerz dawny, czy dzisiejszy,
Więcéj trupów u nóg złoży?

Wł. Syrokomla.

---

* * *

Kiedy my cieszymy się choć zanadto suchą, ale jednak nader pogodną jesienią, w Anglji przy końcu Października powstał tak straszliwy, ulewny i burzliwy uragan, jakiego sobie nawet wyobrazić nie potrafimy. Przy wyciu i szamotaniu się wichru z taką wściekłością, iż zdało się, że całą ziemię porwie na szmaty, w kilka chwil niesłychana ulewa niziny pozatapiała, drogi pozrywała, piwnice pozalewała, a z miejsc wyższych spadając strumieniami, drzewa najstarsze powyrywała z korzeniami, wysokie kominy, budowle powywracała; wieże zegarowe, dzwonnice i kaplice poznosiła i ogrody w niektórych miejscach zupełnie zniszczyła, nie zostawiając po nich najmniejszego śladu. Gdy uraganowy wicher wpadł do przystani morskiéj, stojące okręty zatrzęsły się i zatrzeszczały, a potém podrzucane w górę tłukły się pomiędzy sobą jak szklanki albo garnczki, zatapiając się wzajemnie z całym ładunkiem i załogą. My, Bogu dzięki! szatańskich podobnych sztuczek zupełnie prawie nie znamy, i z lisiéj czapki księżyca, w którą się niedawno przystroił, wróżymy śnieg i rozpoczęcie zimy, bodaj śnieżnéj i mroźnéj, jaką powinna być zima naszego klimatu.

Paryż spokojny od uraganowych napaści, i nieciekawy kostiumu naszego wiernego satelity, zabawia się obecnie na bulwarze Magenta instrumentem wystawionym przez uczonego matematyka p. Faber, a naśladującym jak najwierniéj głos ludzki. Jaki cel i przeznaczenie podobnego instrumentu, dotąd nic nie wiem, ale najprędzéj będzie śpiewał... Tadeusza, jako arję obecnie najpopularniejszą, a szczególniéj często wspominaną przez jednego z przekupni owocow, u którego czasami, nie mogąc się oprzéć łakoméj chętce, kupuję po sztuk parę tego zakazanego towaru.

Mój pan Antoni jest to niemłody człowiek, troszkę tetryk, troszkę maruda, ale poczciwy człowiek i patrjota wcale niepospolity. Kiedy ostatni raz narzekałem na wysokie ceny gruszek, pan Antoni nic mi wręcz na to nie odpowiadał, tylko porządkował swój towar i pomrukiwał coś pod wąsami na Żydów.

— Co to się zrobiło panu Antoniemu? — zapytałem po chwili, — że tak sadzicie krociami...?

— Ba! nie mam sadzić, — odrzekł zagadnięty,— pan narzekasz na wielkie ceny owocu, a to wszystko z przyczyny Żydów....

— A to jakim sposobem?

— Bardzo prostym. Pozawczoraj na wsi, jednéj pani we dworze za korzec jabłek dawałem złp. 30, ona chciała złp. 50; więc nie kupiłem, ale wczoraj Żyd pojechał i kupił za mniejszą podobno cenę. A z tego wié pan co się zrobi? Oto, gdybym ja kupił, tobym jabłko przedawał na ten przykład po gr. 3, a teraz będę go musiał sprzedać najmniéj po gr. 5, bo Żyd z korca zrobi trzy solówki i każdą sprzeda po złp. 20; więc korzec jabłek kupił za złp. 30, a sprzeda go nam przekupnikom za złp. 60; jakże więc nie mam być złym? Dlaczego ja targowałem, a Żyd kupił. Niech ich...

— Panie Antoni! — przerwałem, — a nasza zgoda, a braterstwo?

— Znam ja to wszystko i rozumiem, ale braterstwo, jabłka i cygaństwo, to jedno z drugiém strasznie nie pasuje, a my śpiewamy Tadeusza i basta.

— Zapewne, ale zważaj panie Antoni, że to są dopiero początki, że rozdzieleni cudem bożym przejrzeliśmy na oczy i podaliśmy sobie ręce; że dziś Żydzi wszelkiemi starają się sposobami okazać, że przyjaźń tę cenią, a uważając się za dzieci jednéj z nami ziemi, tak pragną jéj dobra jak ja, jak wy panie Antoni i każdy uczciwy człowiek.

— Albo to prawda! — mruknął Antoś, — a dlaczego jak śpiewaliśmy tak śpiewamy Tadeusza?

— Ale prawda, mój panie Antoni, i mógłbym ci na to sto przytoczyć przykładów, ale ograniczę się na wymienionych w ostatnim numerze Jutrzenki. Dawniéj do szkół publicznych zaledwie niektórzy majętniejsi Żydzi posyłali dzieci swoje, dziś w Częstochowie do nowo otworzonéj nie tylko zapisało się 47, ale nadto, z powodu otwarcia téj szkoły w miejscowéj synagodze odbyło się nabożeństwo inauguralne w obec licznie zebranéj publiczności tak chrześcijańskiéj jak żydowskiéj. W Krakowie na odnowienie rujnującego się nagrobku Kazimierza Wielkiego, zaledwie po długim czasie zdołano zebrać parę set złotych z darów dobrowolnych; Redaktor Jutrzenki ogłaszając odezwę zachęcającą swoich współwyznawców do podobnéj składki, jednocześnie doniósł, że na ten cel już złożono na

jego ręce złp. 211, w któréj składce mieszczą się dary jedno-złotówkowe, a nawet i dwudziesto-groszowe, najlepiéj dowodzące pochodzenia swego od osób niezamożnych. Więc widzicie panie Antoni, że i rozumem i sercem pragną zatrzéć dzielące nas przyczyny, skoro dzieci oddają do szkół chrześcijańskich i robią składki na odnowienie pamiątki narodowéj.

— Wszystko to dobre, — odrzekł uparty p. Antoni, — ale ja panu powiadam, że za lat dziesięć, a za dwadzieścia najdaléj, to cała Polska będzie żydowską.

— Być może, — odrzekłem, — ale w takim razie nie Żydów to będzie winą, ale naszéj niedołężności. Dotąd w kraju naszym blizko ośmiu Chrześcijan przypada na jednego Izraelitę, jeżeli więc w ośmiu pozwolimy wziąć nad sobą przewagę jednemu Izraelicie, to będzie to dowodem, żeśmy czego innego nie warci, i że tak dobrze za lat dwadzieścia Polska zostać może żydowską, jak niemiecką, tatarską albo nawet i chińską. A wiész panie Antoni, jakie na to lekarstwo? Oto nauka, i nic więcéj tylko nauka, ale nie powierzchowna, nie salonowa, w którą tak lubimy się przystrajać, ale gruntowna i obrana w pewnym stałym kierunku. U Żydów syn miljonowego ojca uczy się, kształci, jakby go żadna nie oczekiwała fortuna, i zostaje kupcem, przemysłowcem, bankierem, przedsiębiercą albo doktorem, i znowu dorabia się miljonów; u nas syn miljonera wszystkiego liźnie po troszku, a niczego nie nauczy się gruntownie, i dorwawszy się dziedzictwa, zbija bruki wszystkich stolic świata, rozbija przechodniów dorożkami, zjada wyborne śniadania, kąpie się w szampanie, połyka ostrygi, wyrzuca tysiące na fatałaszki, i zrujnowawszy się, szuka żony bogatéj, i w końcu zostaje.... niczém, bo nic nie umié. U Żydów każdy, czy bogaty, czy ubogi, musi być czemsić koniecznie, to jest posiadać umiejętność jakiéj pracy, która przynosząc mu pewien dochód, daje środek utrzymania się. Dopóki więc my, w większéj części dotąd będąc owém *niczem*, nie staniemy się czémsić każdy po szczególe, dopóty prawdopodobnie będziemy mogli zostać wszystkiém, tylko nie Polakami. Masz więc wóz i przewóz panie Antoni, wybór do ciebie należy; a kiedy oddałeś się handlowi owocami, to fach swój naucz się tak prowadzić, żebyś owoc kupował z pierwszéj ręki, a nie z drugiéj; a wówczas ten co cię podkupił, już ci więcéj w drogę nie wejdzie.

— Łatwo to mówić, ale zrobić inna rzecz, — mruknął p. Antoni.

— Macie słuszność, — odrzekłem, — ale cóż na świecie przychodzi bez trudności, zwłaszcza nam biedakom? Mamyż więc jak niedołęgi opuścić ręce i czekać cudu bozkiego? Nie! Bóg powiedział: pracuj człowieku, a ja ci dopomogę; więc pracujmy, uczmy się, starajmy, a resztę oddajmy na wolę bożą.

— No, zapewne! — odrzekł pan Antoni na wpół przekonany; a pragnąc przejść do innego przedmiotu, jak to zwykle bywa u ludzi słuchających prawdy, zapytał nagle: — a cóż tam słychać na świecie?

— Jest nowina bardzo ciekawa, — odrzekłem, — oto na Muranowie już obmyślono izbę oddzielną dla p. Konstantynowicza, w której uczy Żydów czytać i pisać po polsku. Naukę tę odbywa w ciągu jednego miesiąca, i to za bardzo tanią cenę, bo po złp. 13 gr. 10 od ucznia za nauczenie czytania, a dodatkowo złp. 6 gr. 20 za naukę pisania.

— I Żydzi chodzą na tę naukę?

— Chodzą, a nawet więcéj jak Chrześcijanie, bo więcéj pojmują, że nauka jest wszystkiém na świecie.

Pan Antoni pokręcił na to głową i po chwili zapytał:

— A u nas po wsiach co się dzieje z nauką?

— Różnie, i tak i owak, choć powolnie ale nie stojemy w miejscu. W Dąbrowie górniczéj niedawno założona bibljoteczka ciągle wzrasta i coraz staje się czynniejszą; z innych zaś miejsc dochodzą nas dosyć pocieszające wieści, ale nie jest to jeszcze tak, jak być może i powinno.

— A i kiedyż będzie inaczéj?

— Jak zrozumiemy wszyscy, że nauka jest bronią, od któréj najtwardsze pancerze merymaków i monitorów druzgoczą się w najdrobniejsze drzazgi.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

—*Książeczki obrazkowe* przez Janka z Bielca. IIga obejmuje historję o próżniaku Semenie, przedstawioną w 15 obrazkach przez Leona Kunickiego, znanego pisarza ludu w okolicy Buga zamieszkałego. Historja ta uzmysłowiona bardzo wybitnemi drzeworytami, przedstawia wszystkie przygody próżniaka, które z dobrego bytu przyprowadziwszy prawie do nędzy, w końcu go upamiętały i poprawiły. Opowiadanie zwięzłe, śmieszące i przekonywające, zaleca pracę tę pana Kunickiego. W dalszym ciągu mieści się list Mateusza Gralewskiego do Janka z Bielca, opowiadający z rzewną serdecznością powrót piszącego z dalekich krajów pod rodzinną strzechę, powitanie siostr i przemówkę, jaką miał p. Gralewski do gromady przy wpisie do bractwa. List ten, obok niezaprzeczonego talentu, z jakim został napisany, ma tę główną zaletę, że opowiada wypadek prawdziwy, wymienia nazwiska

żyjących włościan w Mazewie w Łęczyckiém, i dlatego chętnie przez nich przeczytanym zostanie. Następnie mieści się powiastka z prawdziwego zdarzenia: „Nauka nigdy nie zaszkodzi“, i małe trzy obrazki pod tytułem: „Przysłowia i przypowieści.“ Cena książeczki złp. 1 gr. 10. Prenumerata na sześć książeczek złp. 6 gr. 20.

—*Obrazki historyczne z życia zasłużonych Polaków i Polek*, pod redakcją Janka z Bielca; obejmuje osiem drzeworytów i następujące artykuły redaktora: Chryzostom Dobrosielski, Pustelnicy świętego Romualda w Polsce; zaś Józefa Grajnerta: O pewnym Mazurze żołnierzu z wojen Napoleońskich, Krzysztof Strzemski, Zawisza czarny, Wanda królowa polska. W książeczce téj głównèm było staraniem piszących obudzić jak największe zajęcie w czytających, i uczyć ich nie suchym opisem, ale dramatycznèm przedstawianiem obranego przedmiotu. Cena książeczki złp. 1 gr. 10. Prenumerata na sześć wynosi złp. 6 gr. 20.

SZARADA.

Pierwsza trzecia litery, także wsteczna *druga*,
Wszystek godzien litości—szaradka niedługa.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Majster**).



Nigdy jeszcze wyroby wełniane nie doszły do takiéj doskonałości, jak to widziemy obecnie. Dziś suknia wełniana nie ustępuje gustem jedwabnéj, a jako mniéj świetna, więcéj odpowiada obecnéj potrzebie. W magazynie pana Szlenkera uważaliśmy prześliczny zbiór materyj wełnianych czarnych na rozmaite ceny, o których powiemy tu szczegółowo.

Do najpiękniejszych należy popelina irlandzka, złożona z jedwabiu i wełny, w grube poprzeczne prążki, szerokości łokieć 1, po złp. 16. Gładka popelina irlandzka wypada na złp. 12½, francuzka na złp. 11.

Popelina czysto-wełniana w najlepszym gatunku, w prążki, szeroka przeszło na łokci 1½, kosztuje po złp. 11; dostanie także bardzo dobréj na złp. 10, 9, a nawet i 8.

Wyrób francuzki, podobny do prawdziwéj popeliny, zwany *gros de tours*, szerokość łokci 1½, wypada na złp. 12 i 11.

W téjże saméj cenie jest nowy zupełnie wyrób, w grube prążki poprzeczne lub podłużne, bardzo nabity i układny, zwany *Cotteline*.

Velours de nice, w ukośne prążki, podobny do tybetu, lecz wydatniejszy, dochodzi złp. 10.

Venitienne, czyli gęsia skórka wełniana, szeroka na łokci 1½, kosztuje po złp. 9, 8 i 7, stosownie do gatunku.

Drap, czyli doskonały ryps czarny na suknie, wypada na złp. 9; szerokość jego ćwierci 5½. Cena rypsu zniża się stopniowo aż do złp. 4, na 6 jest jeszcze bardzo dobry.

Ładne są także popeliny wełniane w drobne muszki czarne na tle czarném, lub w paski podłużne i poprzeczne rozmaitéj szerokości; cena ich od złp. 9 do 10.

Bardzo piękny kaszmir francuzki, szeroki łokci 2, kosztuje złp. 13 gr. 10.

Oprócz tych wyrobów zupełnie czarnych są jeszcze inne, mieszane z białém, wyborne do noszenia, gdyż mniéj przyjmują kurz i plamy, zalecające się przytém bardzo dostępną ceną. Popelinetta czarna, w białe podłużne albo poprzeczne paski, węższe lub cokolwiek wydatniejsze, szeroka na łokci 1½, wypada tylko na złp. 5; takaż sama ale w lepszym gatunku, kosztuje złp. 7. Najpiękniejsza ze wszystkich jest w drobne podwójne paseczki, ciągnące się podłużnie.

Popelina czarna bardzo cienka, w poprzeczne paski jedwabne, szerokości téj saméj jak poprzednia, kosztuje po złp. 11. Tyleż wynosi popelina czarna w białe muszki, przerabiane jedwabiem. Wyrób podobny ale w lżejszym gatunku, w białe paski poprzeczne i kropki między paskami, kosztuje po złp. 7½.

Fular wełniany w ukośne koła lub kropki białe, szeroki na łokci 1½, wypada na złp. 5 i 6.

Popielate rypsy i popeliny odznaczają się wogóle bardzo ciemnym, stalowym kolorem; wszystkie pomieszane są z jedwabną nitką.

Popelina w czarne i popielate prążki, szeroka na łokci 1½, wypada na złp. 11. Popelina w czarny i popielaty marmurek, przerabiana w białe podłużne paseczki po téjże saméj cenie. Są oprócz tego całkowite suknie w białą kratę na tle marmurkowym, po złp. 240.

Ryps czarny w popielaty jedwaby deseń, w gałązki, kwadraciki lub wermiszelek, szerokości łokci 1½, dochodzi od złp. 6 gr. 20 do złp. 8, stosownie do gatunku. Najtańszy z nich czarny w drobną popielatą kratkę, kosztuje tylko po złp. 4 gr. 15.

Po tém wszystkiém cośmy tu opisali, dodać nam

jeszcze należy, że zwiedziwszy świeżo najpierwsze magazyny tak w Paryżu jak w Berlinie, wszędzie nie widzieliśmy tak pięknie dobranego zbioru czarnych towarów, jak w magazynie pana Szlenkera; co się tyczy ceny, nie widziemy także różnicy, pomimo kosztów, cła i przewozu; pochodzi to ztąd, że p. Szlenker zakupując wielkie partje, ma odstąpiony znaczny rabat, a tém samém może sprzedawać towar po téj cenie, jak my go w Paryżu płacimy.

Suknie gabrjele, nieodcinane w stanie, znów się bardzo często widzieć dają; jakoż trzeba przyznać, że ciężkie wyroby wełniane tak powszechnie dziś noszone, wybornie się stosują do kulistego kroju. Widzieliśmy parę takich sukien w magazynie panien Kuhnke, odrobionych ze zwykłą starannością i gustem. Jedna z nich popielata rypsowa w prążki, miała wolant nadpowietrzny szeroki na łokieć, objęty u dołu dwa razy aksamitką czarną, u góry zaś naszyty aksamitką w greckie zęby i ułożony w grube kontrafałdy, dawane w półłokciowych prawie odstępach. Przody naszyte były od góry do dołu drabinką z aksamitki szerokiéj na trzy palce; drabinka ta tworzyła słup zwężony w pasie a rozszerzony u dołu spódnicy, równie jak na staniku. Środkiem przechodził rząd lawowych guzików. Rękawy ścięte od łokcia, zwane *zuawskie*, średniéj szerokości, miały wyłożony mankiet naszyty aksamitką, rozcięty razem z rękawem na ćwierć łokcia. Z tyłu sukni szły głębokie dwa fałdy, przytwierdzone do stanika dwoma guzikami.

Inna gabrjela z cienkiego rypsu czarnego, spinała się z przodu na jedwabne guziki. Za guzikami, po każdéj stronie, naszyta była wstążka czarna szeroka na dwa palce; wstążka ta zawracała się pod prostym kątem u dołu, ale nie przechodziła wkoło spódnicy, tylko kończyła się w trzyćwierciowym odstępie. Róg zapełniony był naszyciem w kant z takiéjże saméj wstążki; na przodach stanika odpowiednie było naszycie. Rękawy zwężone znacznie u ręki, krajane były w ten sposób, że z wierzchu tworzyły spadającą w podłuż klapę, od spodu zaś były przymarszczane; klapa wyszyta wstążką miała stosowne narożniki.

Z pomiędzy sukien jedwabnych zwróciła uwagę naszą suknia czarna z materji *gros grains*; spódnicę miała gładką, stanik z rozchodzącym się bawetem, ubrany w zęby gipiurą i pasmanterją, przerabianą perełkami z lawy, środkiem zapięty na lawowe guziki. Z pod bawetu wychodziły dwa końce, ubrane wkoło pasmanterją i koronką z dwoma kieszonkami. Rękawy ścinane od łokcia, otwarte, miały wyłożony mankiet w ząb, naszyty również gipiurą i pasmanterją, przytwierdzoną w podłuż guzikami.

W magazynie pani Sobolewskiéj widzieliśmy śliczne ubiorki aksamitne czarne, złożone po większéj części z wałków przechodzących wkoło głowy, przybranych z przodu w rozmaity sposób.

Jeden z nich składał się z rulonu upiętego na drucie. Z przodu szła koronka podniesiona do góry; cokolwiek z boku bukiecik z jedwabnych kwiatów czarnych, od którego ciągnął się nad czołem wianek z aksamitnych pukielków. Na warkocz spadała koronka.

Inny ubiorek także aksamitny w kształcie turbanika, układany był w fałdy i przepięty trzema lawowemi broszami; brosze te wązkie, podłużne miały z obu stron wypuszczoną frendzelkę z lawy.

Trzeci ubiorek złożony był z plisy aksamitnéj wkoło głowy, zakończony z tyłu kokardą i z bukiecika z czarnych bratków, wpiętego cokolwiek z boku nad czołem. Dopełniała ozdoby czarna koronkowa barba z długiemi i szerokiemi końcami, upięta en diadème i spadająca na warkocz.

Śliczny też był wałek aksamitny, przybrany z przodu rzędem takichże pukielków, przepinanych czarną świecącą trawką. Od tego diademu szła odwrócona koronka w kształcie wachlarza, przepięta długą broszą. Z pod niéj półokrągły welonik spadał na tył głowy.

Do magazynu pana Thonnesa nadeszły rozmaite przedmioty właściwe na tę porę. Do tych należą piękne kapturki włóczkowe czarne z białym, z szalikiem zabezpieczającym szyję od zimna. Taki kapturek kosztuje od złp. 26 do 30, bez szalika złp. 20. Ciepłe kapturki wigoniowe popielate wypadają na złp. 26. Widzieliśmy także ładne rękawki włóczkowe czarne z białym, po złp. 8 do 9; kamaszki dziecinne od złp. 8 do 13. Boa białe angorowe, długie i nabite, kosztują po złp. 13 gr. 10, z kręconéj angory po złp. 16 gr. 10.

Można także dostać w tym magazynie gotowych spódnic czarnych z białym szlakiem; uszyte kosztują po złp. 53, nieuszyte po złp. 46 gr. 20.

Zasługuje również na wzmiankę znaczny dobór woalek czarnych koronkowych Cambray, w cenie od złp. 13 do 60.

Do nowości tegorocznych należą małe kamaszki z lakierowanéj skóry, sznurowane z boku i ozdobione białemi guziczkami. Kamaszki takie kładą się na bucik i przedłużają go w górze; na zimę utrzymują nogę ciepło, a pończochę ochraniają od błota. Dostanie ich u p. Thonnesa po złp. 10.

Nowości Zagraniczne.

La Mode Illustrée.—Suknie wyszywane sutaszem lub pletnią w grecki deseń zawsze bardzo modne; strojniejsze suknie wyszywają gipiurą. Chu-

steczki koronkowe, czyli kanzuty krzyżowane na piersiach a związane z tyłu, ze spuszczonemi końcami, powszechnie dziś przyjęte; noszą je nie tylko do wyciętych, lecz i do wysokich sukien.

W ubiorze dzieci nie widać zmiany. Małych chłopczyków ubierają w spódniczki i kaftaniki zuawskie; sukienki dziewcząt naszywają sutaszem lub obejmują plisą czarną, wyrabianą ściegiem łańcuszkowym. Za okrywkę dla dziewczynek służy wielka pelerynka sukienna, lub paletocik na pół przystający do figury.

Starsze osoby noszą paletoty czarne jedwabne z materji naśladującéj pikowany deseń. Do niektórych takich paletotów dodają pelerynki ścięte czworograniasto, lub przedłużone z przodu do pasa. Talmy czarne aksamitne, obszywane gipiurą, bardzo téż używane.

Opis wzorów koszul damskich, kaftaników, czepków nocnych i rannych, oraz krynolin.

Nr. 1. Koszula dzienna. Trójkąt czyli karczek, na przodzie uszyty jest w zakładki na krzyż układanych i obszyty do ramienia dość szeroką haftowaną falbaną z batystu. Na plecach daje się karczek, jak figura pod Nrem 7 przedstawia, i wtedy falbana haftowana dochodzi tylko do ramion, albo też można wszyć koszulę do wązkiego paska i obszyć wkoło falbaną. Zapięcie urządza się z przodu, albo na lewém ramieniu. Cały wykrój koszuli przyozdabia się wązką haftowaną falbaneczką. Rękawy odpowiednie mają obszycie. Forma znajduje się na drugiéj stronie arkusza.—Nr. 2. Kaftanik ranny z cienkiego nanzuku. Przednie części składają się ze wstawek haftowanych, bufek marszczonych i drobnych zakładek.—Nr. 3. Koszula dzienna, naszyta wkoło bufką czyli wodą z batystu, i falbanką haftowaną z obudwóch stron.—Nr. 4. Koszula.—Trójkąt, szelki i karczek okrągły z tyłu, składają się z drobnych zakładek, haftu i falbanek. Wzór oznaczony Nrem 7 wskazuje plecy téjże koszuli. Modele powyżéj opisanéj bielizny zostały nam nadesłane z Paryża, jako odznaczające się największą nowością.—Nr. 5. Kaftanik ranny z szyrtyngu w kształcie krótkiego paltocika. Przody uszyte są w zakładki i przyozdobione haftowanemi wstawkami i falbankami.—Nr. 6. Kaftanik ranny z cienkiego żaknotu, który zarówno użyć można jako bluzkę do spódnicy wełnianéj. Naramki, mankiety i pasek około szyi, formujący kołnierzyk stojący, wyszyty mają deseń czarną bawełną. Przody mogą mieć ten sam deseń albo drobne zakładki.—Nr. 8. Koszula z dubeltowym płóciennym karczkiem. Gdzie litery *a* i *b*, karczek zszywa się stembenkiem na ramionach. Dla większéj oszczędności płótna może być karczek i w środku na plecach zszywany stembenkiem. Gwiazdki i napisy objaśniają, w którém miejscu karczek przyszywa się do gładkiéj lub do marszczonéj koszuli. Wykrój koszuli zastosować trzeba do karczka. Haft daje się na dubeltowém płótnie. Obrąbek u dołu powinien być na palec szeroki. Forma znajduje się na drugiéj stronie pod Nrem 4, 5 i 6.—Nr. 9. Koszula dzienna, wszyta w pasek dubeltowy, obdziergany w małe ząbki. Forma umieszczona pod Nrem 1, 2 i 3.—Nr. 10. Koszula zapinana na boku. Karczek kraje się dubeltowy i niezszywany na ramionach, tylko w środku na plecach. Do koszuli wszywają się najpierw rękawy, a póżniéj karczek przystębnowywa się. Forma umieszczona jest na drugiéj stronie pod Nrem 7*a*, 7*b* i 8. Karczek na plecach daje się bez zęba i oznaczony jest na formie Nr. 7*a*.—Nr. 11. Koszula z przyramką i paskiem dubeltowym z zębami dzierganemi. Forma znajduje się pod Nrem 13, 14, 15 i 16.—Nr. 12. Czepek muszlinowy, złożony z bufki i przedniéj części w kształcie chusteczki, nagarnirowanéj falbanką muszlinową z obszyciem koronkowém. Pukle czyli tuffy z wstążeczki popielatéj, mieszanéj z czarném, umieszczone są w trzech miejscach nad czołem między garnirunkiem; kokarda na wierzchu główki i pod bufą uzupełnia ubranie. Szarfy fałdowane i przymocowane do wierzchu głowy wolno są puszczone i lekko przyszyte do boków czepeczka.—Nr. 13. Czepek nocny w kształcie siatki, z płótna cienkiego, garnirowany falbanką batystową z haftem. W pośrodku falbanki daje się pliska skośna, przystębnowana.—Fig. 14. Czepek nocny płócienny, obszyty wkoło nicianym tiulikiem albo falbanką haftowaną. Forma znajduje się na drugiéj stronie arkusza pod Nrem 17 i 18.—Nr. 15. Czepek biały tiulowy w czarne muszki, garnirowany czarną koronką i aksamitką.—*Nr. 16. Czepek dziecinny.—Nr. 17. Krynolina *passe partout*, bardzo dogodna w podróży. Boki téj spódnicy nie pokrywają się zupełnie, i tak są urządzone, że składać je można do najmniejszéj objętości.—Nr. 18. Krynolina z bufami włosienicowemi do sukien powłóczystych z tyłu. Spódnica tego rodzaju zaleca się trwałością i zgrabnym kształtem, przytém czyścić się daje z łatwością za pomocą wilgotnéj gąbki.

Opis pięciu form koszul dziennych i czepka nocnego.

Nr. 1. Wykrój koszuli koło paska, do wzoru oznaczonego Nrem 9.—Nr. 2. Rękawek do téjże koszuli.—Nr. 3. Połowa paska dubeltowego z dzierganemi ząbkami, do Nru 9. — Nr. 4. Przednia część karczka do modelu umieszczonego pod Nrem 8. —Nr. 5. Karczek do pleców Nru 8.—Nr. 6. Rękaw do Nru 8.—Nr. 7*a*. Karczek zapinany na boku, do koszuli znajdującéj się pod Nrem 10.—Nr. 7*b*. Druga połowa karczka do Nru 10. Karczek na plecach daje się bez zęba i oznaczony jest na formie pod Nrem 7*a*.—Nr. 8. Rękaw do téjże koszuli.—Nr. 9. Karczek do pleców koszuli znajdującéj się pod Nrem 4.—Nr. 10. Karczek przedni do koszul oznaczonych Nrem 1 i 4. Zapięcie urządzić można w środku, z boku albo na lewém ramieniu.—Nr. 11. Szelka do koszuli Nru 4.—Nr. 12. Rękawek do téjże koszuli. Wszystkie części składają się z drobnych zakładek i wstawek haftowanych. Falbanki haftowane dają się w tych miejscach, jak rysunek wskazuje.—Nr. 13. Połowa paska z dubeltowego płótna, i ząbkami dzierganemi do koszuli znajdującéj się pod Nrem 11. —Nr. 14. Przyramka daje się także z dubeltowego płótna.—Nr. 15. Połowa klinika do rękawa.—Nr. 16. Rękaw do Nru 11. —Nr. 17. Denko do czepka nocnego, oznaczonego Nrem 14.—Nr. 18. Przednia część tegoż czepka.—

Wszystkie formy wycięte są z gotowych modeli, i za dokładność ich ręczymy.

KORRESPONDENCJA.

Pani Hi. Wierz...—Łóżka żelazne dwojakiéj są ceny: po złp. 66 gr. 20 i złp. 80.— —Pani Emilji w Pła...—Z powodu niewyraźnego adresu nie możemy próbek wełnianych, ani odpowiedzi listownéj przesłać. Łokieć rypsu kosztuje od złp. 8 do 12; rękawiczki kozłowe stębnowane płacą się po złp. 6 gr. 20, zapinane na dwa guziczki złp. 9. Ubranie na głowę dostać można od złp. 20 do 50.— —Pani Marji Szpa... w Fa...—List z pokwitowaniem Panien Marjawitek został nam z poczty zwrócony, prosimy zatém o adres dokładny.— —Od pani G... odebraliśmy na pomnik ś. p. Kondratowicza złp. 13 gr. 10.— —Pani Hen. Ko...—Forma paltocika kosztuje złp. 4. Suknię popielatą najlepiéj ubrać czarną aksamitką, albo plisą czarną jedwabną.— —Pani Mi... Michało...—Za przesłaną książkę należy się nam złp. 6 gr. 18.— —Pani Ma. We...—Pierwszy tom „Bibljoteki polurarnéj" wysłany został.— —Panu Fr. Bo...—Wiersz Do... dosyć udatny, talent w nim widoczny, ale rzecz w nim zamknięta zanadto zwyczajna, aby dziś mogła publiczność czytającą zajmować; dlatego przepraszamy, że w Tygodniku naszym pomieszczonym nie będzie.— —Panu Z...—Pracą niczyją nie gardzimy, chęci dobre pochwalamy, ale pisma naszego nie możemy zrobić polem popisu nieudarzonych utworów.— —Panu Hej! ha!—Co było a nie jest, to się nie pisze w rejestr.— —Panu Ad. Jez...—Za list i pamięć o nas najserdeczniejsze składamy podziękowanie. Szarady byłyby nie-ie, ale koniecznie wymagają poprawy i przerobienia, tak zaś nie mogą być drukowanemi.— —Pani M. S... z Tarczyna.—Raczy nam Pani nadesłać adres, a odpowiemy na zapytanie zrobione co do spisu rzeczy.— —Pani Ja... z Ki...—Odpowiedź na zrobione uwagi pomieszczamy w gawędzie pod gwiazdkami.

Do dzisiejszego numeru dołączają się wzory koszul damskich, kaftaników, czepeczków nocnych i t. d., Nr. 73.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 46 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 15 Listopada 1862 roku. *3 Listopada.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

Bohoni mało zważał na te groźne i tajemnicze słowa Cyganki; on widział tylko córkę, myślał jedynie o niéj, mniemał więc, że niczego lękać się już nie może, gdy ona ocalona.

Po czterech godzinach głębokiego spoczynku, Elżbieta poruszyła się lekko, otworzyła oczy, wspomniała ojca, poznała go i zbierając wspomnienia, złożyła ręce, błagalnym wzrokiem spoglądając na hrabiego.

Bohoni zrozumiał myśl córki, podniósł nad jéj czołem rękę drżącą od wzruszenia.

— O Boże! — zawołał, — dzięki Ci! błogosław ją, jak ja jéj błogosławię!

Elżbieta pochwyciła rękę hrabiego i ucałowała ją z uczuciem.

— O! jakżem ja szczęśliwa, — rzekła, — ty mi przebaczasz, ojcze! ty mnie kochasz! czyż mogłam zbyt drogo okupić takie szczęście!

Hrabia zalecił jéj milczenie. Elżbieta pragnąc zadosyć uczynić jego woli, umilkła, ale zaczęła rozmyślać nad wypadkami téj okropnéj nocy; a kiedy pierwsze promienie słońca przytłumiły słabe światło lampy, posłała Andreę do królowéj, usiadła na łóżku, jakby chciała popróbować sił swoich.

— Ojcze drogi! — rzekła, — nie zapominajmy, że Marja Teresa spoczywa pod tym dachem; za parę godzin już jéj tu nie będzie. Widzę jasno, że cios który mnie spotkał, dla niéj był przeznaczony. Kto był sprawcą tego zamachu, nie wiem, i ty zapewne nie domyślasz się ojcze. Dziękuję stokrotnie Opatrzności za szczęśliwą myśl, jaką miałam, ustępując królowéj mego pokoju, mniéj przyzwoitego, ale cieplejszego od téj komnaty. Tym sposobem, drogi ojcze, uprzedziłam zbrodnię, którąby nas okryła hańbą. Niechaj więc głęboka tajemnica pokryje wszystko co się stało, idzie tu o twoją cześć, o twoje bezpieczeństwo...

— I o honor sprawy, dla któréj poświęciłem życie! — zawołał Bohoni. — Zaufaj mi, nie wydam tajemnicy. Zobaczę się z Marją Teresą; ona jest jeszcze pod dachem moim, a przynajmniéj tak mniemam. Dopełnię wszystkich warunków gościnności, i będę chciał zastąpić cię drogie dziecię, aby wynagrodzić ci choć w części...

— O, mój ojcze! cóżeś to chciał powiedzieć? kochasz mnie, czyż nie jestem szczęśliwą!

Hrabia ujął znów rękę Elżbiety, i kilka łez gorących spadło na nią. Elżbieta, korzystając z téj chwili rozrzewnienia, prosiła ojca, aby się udał do królowéj, wytłumaczył jéj nieobecność i wypełnił we wszystkiém wolę Marji Teresy, gdyby nawet chciała ją widziéć i pożegnać.

Hrabia lękał się, aby widzenie z królową nie zaszkodziło córce: pragnął koniecznie stawić temu opór, choć nie wiedział, jak się ma oprzéć błagalnemu spojrzeniu Eżbiety. Odszedł więc niespokojny do pokoju królowéj, jak tylko Andrea powróciła.

Marja Teresa szczęśliwa z powodzenia, jakiego doznała w tym dniu pamiętnym, pełna błogich nadziei na przyszłość, spała spokojnie, pod dachem najzaciętszego nieprzyjaciela swego rodu, w pośród nowych i niepewnych może przyjaciół. Podczas gdy zbrodnia czyhała u jéj podwoi, słodkie marzenia kołysały królowę. Gdy jéj oznajmiono przybycie Bohoniego, te niespodziewane odwiedziny zdały się potwierdzać owe nadzieje, o których tak słodko marzyła. Marja Teresa wiedziała bowiem, że jeżeli Bohoni ulegnie pod jéj wpływem, nikt w całych Węgrzech nie będzie śmiał targnąć się na jéj władzę.

21.

POŻEGNANIE.

Dusza hrabiego silna i potężna, jakby ukuta z granitu, nie uległa pod bolesnemi téj nocy wrażeniami. Jeżeli jego surowy patrjotyzm, jeżeli nie-

nawiść ku dynastji niemieckiéj nie poddały się żadnéj zmianie, za to uczucia jego względem osoby królowéj znacznie się złagodziły. Nie mógł myśléć bez wzruszenia o niebezpieczeństwie, na jakie była narażoną; kto wié, może nawet żałował, że się nie urodziła Węgierką, jak ta druga Marja, dostojna córka Ludwika Wielkiego, tak droga niegdyś narodowi.

Kiedy się przedstawił u królowéj, wyraz jego oblicza nadspodziewanie słodszy był i łagodniejszy niż zwykle; Marja Teresa spostrzegła to odrazu. Pierwszy raz w życiu widziała go bez świadków; postanowiła więc z tego korzystać, aby przełamać koniecznie tę duszę tak dumną i dotąd nieugiętą.

Jakże sobie pochlebiam, — rzekła, — żem poszła za natchnieniem, które mnie tu przyprowadziło. Panie hrabio, krok ten od wielu klęsk ochrania Węgry, i mam nadzieję, że mi pozwoli ułagodzić wiele nieszczęść, przez które przeszły nie z mojéj winy.

— Bóg to wié, miłościwa pani, Bóg to wié! — odparł starzec, skłaniając się z uszanowaniem, — niech mi jednakże wolno będzie nie podzielać tego sposobu pojmowania interesu ojczyzny mojéj. Wy, miłościwa pani, i ja, musiemy inaczéj sądzić wypadki, jakie się tu spełniły, poglądamy bowiem na nie z innego zupełnie stanowiska.

— Dlaczego, panie hrabio? Czemu, zgadzając się w głównym celu, którym jest chwała, szczęście, wolność kraju twego, nie mielibyśmy się zgodzić o środki prowadzące do tegoż celu?

— O! miłościwa pani! zapominasz o niepodległości, bez któréj nie ma prawdziwego szczęścia dla narodu!

— A któż powiedział, że chcę odebrać waszą niepodległość? Czyż nie mogę być królową węgierską, królową kraju, rządzonego stosownie do jego zwyczajów, praw, interesu, dzierżąc obok tego inne korony, przekazane mi przez ojców moich?

— Nie, miłościwa pani, to nie podobna; nasz rząd powinien być węgierski, tylko węgierski, albo kraj nasz zostanie niemieckim. O pani! czemuż nie jesteś Węgierką! z jakąż radością ogłosilibyśmy cię królową tego ludu, któryby tak umiał cię ocenić. Ale jesteś dziedziczką polityki rodu twego; ona cię poprzedziła, ona cię przeżyje, ona cię opanuje pomimo woli twojéj. Jesteś, miłościwa pani, wnuczką Leopolda, bratanką Józefa I; a więc od waszéj królewskiéj mości zależałoby zatrzéć w jednéj chwili bolesne wspomnienia, jakie nam te imiona nasuwają. Jak przodkowie wasi, miłościwa pani, — ciągnął dalej, — zabrali nam koronę, tak elektor bawarski wydziera dziś z rąk waszéj królewskiéj mości Czechy, a król Fryderyk ziemię szlązką. Powiedz, miłościwa pani, jedno słowo, przywróć niepodległość naszemu narodowi, pozwól mu wybrać sobie króla, a w jednéj chwili wszystkie państwa będą jéj przywrócone. Ruch narodowy, skierowany zrazu przeciw wam, zwróci się natychmiast przeciw wrogom waszym. Węgrzy zmienią się w najwierniejszych sprzymierzeńców; nie będziesz, miłościwa pani, ich królową, ale się staniesz ich opatrznością na ziemi. Nasz król będzie obrońcą twoich praw; piersi nasze będą na wieki tarczą twoją i twego rodu. O! wierz mi pani, lepiéj miéć w sąsiedztwie lud przyjazny, aniżeli podbity, choćby chwilowo przywiedziony do uległości.

— Dziękuję ci, panie hrabio, za troskliwość o moją chwałę, ale mam zamiar bronić jéj środkami, jakie otrzymałam od Boga i od poddanych moich; wierz mi pan, że potrafię im sprostać. Czemu nie jestem Węgierką, pewiedziałeś? Ty jeden, hrabio, z pomiędzy wszystkich ziomków twoich, odmawiasz mi tego tytułu. Tak, jestem Węgierką sercem i poświęceniem dla tego dzielnego narodu. Czyż nie uznałam jego przeszłości? Mój ojciec skazał na wygnanie protektora, bo nie mógł inaczéj uczynić. Szczęśliwsza od niego, mogę iść za głosem natchnienia, ceniąc i wynosząc dziedzica tego wielkiego rodu. Syn protektora jest palatynem królestwa. Alboż nie jestem Węgierką?

Te słowa królowéj obudziły w Bohonim najboleśniejsze wspomnienia; wszystka krew ścięła się w jego żyłach, oblicze wyrażało nieufność; spostrzegła to Marja Teresa.

— Tak jest, — dodała, — mianowałam Rakoczego palatynem, i przyjął z wdzięcznością ten urząd, przyjął go z poklaskiem wszystkich prawdziwych patrjotów!

Hrabia silnie podrażniony, pokonał jednak wzruszenie, i zmieniając przedmiot rozmowy, usiłował nadać inny kierunek myślom swoim.

— Miłościwa pani, — rzekł, — od wczoraj dopiero znam waszą względem mnie wspaniałomyślność, córka wszystko mi wyznała. Może ostatni raz mam sposobność mówić w twojéj obecności. Niechaj mi wolno będzie podziękować za te dobrodziejstwa i zarazem błagać o ich odebranie. Zanadto was szanuję, miłościwa pani, abym nie miał wyznać, że nigdy nie będę ich godzien.

— Dość o tém, panie hrabio, — rzekła królowa, — jako przyjaciel lub nieprzyjaciel, zachowasz co do ciebie należy; nie zwykłam się bowiem cofać w czynach łaski lub sprawiedliwości. Hrabio Bohoni, nadajesz twéj opozycji zanadto wielką wagę: uczyniłbyś wiele dobrego, łącząc się ze mną, opierając się, niewiele mi zaszkodzisz. Tak jest, możesz lekceważyć moją władzę, nie zmusisz mnie

jednak, bym jéj użyła przeciw tobie. Byłeś naczelnikiem potężnego stronnictwa: dziś to stronnictwo nie istnieje; ale jesteś zawsze ojcem Elżbiety, i z tego tytułu, cokolwiekbyś uczynił, hrabio, daje ci prawo do mojéj życzliwości. Dziwię się jednak, żem dotąd nie widziała córki twojéj. Rada jestem odwiedzinom hrabiego, ale dziwię się, że nie widzę jéj także.

— Nagła słabość nie dozwala jéj służyć wam, miłościwa pani. Przyszedłem, żeby ją wytłumaczyć.

— Chcę wierzyć, panie hrabio, że ta słabość nie była jéj nakazaną.

Te słowa zasmuciły Bohoniego: przypomniał sobie niebezpieczeństwo córki, i łzy zabłysły w jego oczach.

— O pani! — zawołał, — miałżebym do tego stopnia zapomnieć praw gościnności.

— Prawda, — odrzekła królowa, — wierzę ci panie hrabio, ale chciéj także wierzyć, iż widok życzliwéj przyjaciołki nie zaszkodzi twéj córce. Z tego tytułu pragnę ją widzieć koniecznie. Spodziewam się, że to życzenie nie sprawi ci przykrości?

Hrabia skłonił się, a królowa weszła do pokoju Elżbiety. Wprzód jeszcze prosiła hrabiego, aby przygotował wszystko do jéj odjazdu.

Magnat rad był sam wprowadzić królowę do córki, ale na dany znak musiał się usunąć. Bohoni nie byłby uczynił najmniejszego ustępstwa polityce Marji Teresy, lecz opór w małych rzeczach uważał jako niegodny swego charakteru. To też polecił Elżbietę Opatrzności, któréj opieka tak ją cudownie osłoniła.

Elżbieta czekała na królowę; wszystko było przygotowane do jéj przyjęcia: najmniejszy ślad nie okazywał okropnego wypadku téj nocy. Siedząc na łóżku, ożywiona duchem poświęcenia, bardziéj jeszcze niż uzdrawiającym kordjałem, młoda Węgierka zebrała wszystkie siły, aby oddać szczery hołd swéj królowéj.

— Prawdaż to, — rzekła Marja Teresa, spostrzegając nadzwyczajną bladość Elżbiety, — że tak mocno jesteś cierpiąca? Jakże sobie wyrzucam, żem wczoraj w wieczór dręczyła biedne twe serce niewczesném wymaganiem! Zmiana rysów twoich świadczy wymownie o niepokoju duszy. O! nie lękaj się, nigdy nie narzucę ci ofiary przeciwnéj twemu szczęściu. Odgadłam twoją tajemnicę, ale umiem ją uszanować, kiedyś zażądam, abyś mi ją wyznała, a wtedy potrafię nagrodzić zaufanie.

Elżbieta rada była, że królowa myli się co do powodów jéj cierpienia.

— Tak, pani, — odrzekła przerywanym głosem, — cierpiałam mocno, ale teraz czuję się zdrowszą. Twoja obecność, twoje słodkie słowa przyniosły mi ulgę; nie sądź pani, abyś mimo woli nawet mogła być przyczyną moich cierpień. Cokolwiekbądź nastąpi, racz pani mieć wzgląd na ojca mego: on zapewne opuści Węgry; błagam cię pani, dozwól mu uczynić to bez oporu.

— Elżbieto, słowa twoje grożą mi rozłączeniem. Liczyłam na lepszą przyszłość, ale poddaję się twéj woli. Obie razem pracować będziemy nad zmienieniem uczuć hrabiego. Czyżby mógł się oprzéć prośbom twoim? Miéjmy cierpliwość, a wszystko się ułoży.

Elżbieta wstrząsnęła głową z niedowierzaniem, a potém przycisnęła rękę królowéj do ust bladych i chłodnych. Marja Teresa uścisnęła ją i zawiesiła na jéj szyi łańcuch złoty z własnym portretem.

— Opuszczam cię, — rzekła, — ważne obowiązki wzywają mnie koniecznie. Ale pragnę, opuszczając cię, zostawić maleńki upominek. Mówią, że ten portret podobny; przyjmij go nie od królowéj, ale od przyjaciółki. Żegnam cię, pisuj do mnie i pamiętaj Elżbieto, że jeżeli uczyniłam szczęśliwy wybór z małżonka, na to jedynie użyję władzy mojéj, aby cię zarówno uszczęśliwić.

Marja Teresa zeszła na dziedziniec, gdzie hrabia czekał na nią w towarzystwie panów, którzy przepędzili noc w zamku. Odebrawszy ich hołdy i wyrzekłszy do każdego uprzejme słowo, królowa wsiadła na siedmiogrodzkiego wierzchowca i ruszyła ku Presburgowi, otoczona po raz pierwszy strażą węgierskiéj szlachty.

Magnaci ujrzeli z podziwieniem, że Bohoni siadł także na konia i stanął na czele orszaku. Sądzili chwilowo, iż Marja Teresa pokonała to serce żelazne wpływem rozumu i wdzięków; wkrótce jednak przekonali się, że jedynie tylko rycerskie uczucie obowiązku gościnności powodowało starcem. Nadasty pragnął zbliżyć się do niego i powitać po przyjacielsku, ale Bohoni wstrzymał go groźném spojrzeniem.

— Milcz! — rzekł po cichu, — nie tłumacz sobie fałszywie mojéj obecności między wami. Jeżeli towarzyszę królowéj, to dlatego, żem ją podejmował w moim mniemanym domu; ale to złudzenie długo nie potrwa. Za kilka dni opuszczę na zawsze te miejsca, w których zatrzymuje mnie smutna konieczność. Za kilka dni całe Węgry dowiedzą się, że żaden węzeł nie łączy mnie z hrabią Nadastym. Jeżeli kiedyś on i jego stronnicy, uznawszy się w błędzie, przypomną sobie świętą powinność, wówczas podam im rękę i pojednam ich ojczyznę. Nim to nastąpi, widzę w nich niegodnych odstępców!

Nadasty chciał odpowiedzieć, ale Bohoni spiął konia ostrogą i stanął na czele oddziału po prawéj stronie królowéj. Wkrótce potém świetny orszak przybył na granicę ziemi Olgya. Huzary austrjackie ukazały się po prawéj stronie rzeki. Nieco daléj widać było niewielki oddział jezdców: był to wielki książę, pospieszający naprzeciw królowéj z oficerami sztabu swego. Na widok mundurów niemieckich hrabia wstrzymał wierzchowca, obrócił się do Marji Teresy, odkrył głowę i odezwał się silnym męzkim głosem:

— Pani! przybyłaś sama pod dach mój, ufając w moję prawość. Jakiekolwiek mogły być pobudki twego zaufania, włożyłaś na mnie święty obowiązek; dopełniłem go w całém znaczeniu. Jedź, pani, włóż koronę odwiecznych władców naszych, ale kładąc ją na czoło pamiętaj, że nie zależy ani od ciebie, pani, ani od nowych twych stronników, uczynić z niéj koronę narodową. Nie ufaj pani Węgrom, którzyby inaczéj przemawiali, bo tacy byliby stokroć bardziéj większemi wrogami twemi, niżli ja nim jestem w téj chwili.

Wielki książę dosłyszał te słowa hrabiego; spostrzegł jakie wrażenie sprawiły na magnatach, którzy słuchali ich spuściwszy w ziemię oczy. Zapragnął więc skarcić dumnego magnata, ale Bohoni nie dał mu tyle czasu, aby przedstawił myśl swoją królowéj. Skłonił się z poszanowaniem Marji Teresie, i nie zważając na księcia ani na jego orszak, pokrył czapką zorane czoło, spiął konia i pospieszył do zamku.

22.

RADA.

Łatwo odgadnąć, jak i przez kogo córka Karola VI uwiadomioną była o groźném zebraniu na wyspie Schutt. Elżbieta przesłała przez Cygankę list, który odkrywał spisek i wskazywał królowéj sposób uprzedzenia jego następstw.

Marja Teresa miała w Presburgu do rozporządzenia dwa pułki. Mogła ona, stosownie do nalegania Elżbiety, wstrzymać powstanie, udając że o niém wcale nie wié; mogła była, według rady ministrów, złapać spiskowych na gorącym uczynku, ale królowa nie chciała karać, pragnęła raczéj wyciągnąć korzyść z niespokojnego ducha węgierskiego narodu. Nie mogła jednak zmienić inaczéj nieprzyjaznego usposobienia szlachty, jak popełniając czyn bohaterski, któryby jéj odrazu zniewolił dzielne serca. Dowiedziawszy się o przygotowaniach hrabiego i jego stronników, przedsięwzięła natychmiast śmiały zamiar.

Stary Miklos, dawny sługa Nadastych, znał dokładnie ziemię i zamek Olgya; królowa obrała go za przewodnika i zaufała mu zupełnie. Sam wielki książę dowiedział się o jéj postanowieniu w godzinę po odjeździe, gdy czytał zlecenia zostawione na piśmie na wszelki możliwy wypadek.

Gdyby przez wpływ niespodziewanéj swéj obecności królowa zmieniła usposobienia przeciwników, książę lotaryngski nie powinien był okazywać nieufności; gdyby przeciwnie, zuchwały zamiar się nie powiódł, potrzeba było siłą zbrojną zapewnić bezpieczeństwo królowéj.

Marja Teresa pod imieniem Elżbiety dostała się na wyspę i do namiotu, gdzie się miały rozstrzygnąć losy Węgier. Widzieliśmy, z jaką przytomnością umysłu i z jakiém szczęściem korzystała z rad młodéj przyjaciółki, działając na deputowanych w chwili stanowczéj i dopełniając ważnéj missji, jaką przedsięwzięła.

Odczytawszy list królowéj, wielki książę przygotował wszystko do jéj obrony. Niespokojny o przyjęcie, jakiego dozna córka Karola VI od patrjotów węgierskich, wyruszył z dwoma szwadronami drogą ku Komornu; ale wkrótce ujrzał syna, który wracał pod strażą Rakoczego i wielu deputowanych.

Dowiedziawszy się wtedy o wypadkach zaszłych na wyspie Schutt, uścisnął rękę nowego palatyna, i połączywszy się z tłumem szlachty, zawrócił do Presburga, poleciwszy ludziom zaufanym tajemną straż około zamku Olgya. (d. c. n.)

DO NASZYCH DZIECI.

Kiedy pod krzyżem, złożywszy rączęta,
Modlitwą chcecie obmyć ojców grzechy...
O lube dziatki! wasza wiara święta
Spływa nam w serca balsamem pociechy!

A gdy nas wasze otoczą pieszczoty,
Na chmurném czole wnet nam radość świeci—
I żal nasz mięknie, pierzchają zgryzoty,
Kochamy świat ten przez was, drogie dzieci...

We mgle przyszłości gdy duch nasz utonie,
Radzi wam usłać różane koleje—
My patrzym na was... i pierś nasza płonie,
I całą duszą wierzymy w nadzieje!...

Józef Moroz.
